

665

„Strzałem w dziesiątkę” nazwali przedstawienie „Pana Tadeusza” w środowiskach polonijnych Kanady i USA, zarówno widzowie jak i krytycy. Wyreżyserowaną przez Janusza Bukowskiego (adaptacja Jerzego Adamskiego) inscenizację obejrzała w lutym bieżącego roku wielotysięczna publiczność polonijna.



Zdjęcie: Zbigniew Ryngwelski

„PAN TADEUSZ” za oceanem

Dlaczego „strzał w dziesiątkę”? W tych krajach bez szerszej tradycji teatralnej również Polonia niewielkie ma w tym względzie doświadczenia, a dotychczas sprowadzane z kraju spektakle typu „składankowego” nie torowały drogi Melpomenie. Stąd inscenizacja przygotowana przez teatr szczeciński miała charakter precedensowy właśnie dlatego, że była ambitna, a poza tym ukazała na scenie wielkie dzieło narodowej literatury. Każdy wszak Polak czuje się z tym poematem jakoś związany, znajdując w nim cząstkę swojej narodowej tożsamości. Mówiło się, że Teatr Polski ze Szczecina tym przedstawieniem dokonał przełomu w dotychczasowej praktyce naszego eksportu artystycznego do środowisk polonijnych.

Na wszystkich przedstawieniach w tej zaoczniczej i długiej, bo miesięcznej podróży, publiczność okazała się tak zróżnicowana, jak różnorodna jest nasza Polonia. Pracownicy hut i rafinerii Chicago, rolnicy i leśnicy, którzy dojeżdżali z oddalonych nieraz o kilkadziesiąt mil miejscowości, profesorowie akademicy w miastach uniwersyteckich. Wszystkim trafiły do przekonania słowa wielkiej poezji epickiej. Do wspomnianych gratulacji i podziękowań dołączano wyrazy miłego zaskoczenia po obawach, jakie żywiono co do możliwości przeniesienia „Pana Tadeusza” na scenę.

„Pan Tadeusz” poruszył najżywsze struny miłości do ojczyzny przodków. Przychodzili za kulisy, by jakoś wyrazić owe obudzone słowami wieszczki uczucia, ludzie prości ze starej i najstarszej emigracji, z okolic Oshawy, z miejscowości Warsaw, ze stanu Wisconsin i ludzie wykształceni, zarówno dorośli, jak i młodzież, która dopiero uczy się języka macierzystego i dla tej nauki, dla „etnicznego odrodzenia” poszukuje zaptadniających motywacji. Podkreślano, ku zadowoleniu twórców i wykonawców scenicznego „Pana Tadeusza”, że właśnie to przedstawienie stało się owym jakże istotnym pobudzeniem i emocjonalnym wsparciem. „Pokazaliście polski teatr, podnieśliście w oczach młodych prestiż kultury ojczyznej, pięknie przypomnieliście nam Polskę” — mówili ci widzowie reżyserowi Januszowi Bukowskiemu, aktorom.

Narodowe treści przedstawienia, bogactwo znaczeń odwołujących się do polskiego losu, mądra konkluzja stanowiąca apologię jedności wszystkich Polaków, a to wszystko w barwnym, żywym kształcie scenicznym — działało na publiczność polonijną w sposób szczególny.

Miarą sukcesu szczecińskiego zespołu były wypełnione po brzegi widownie; ogromne sale, w których występował Teatr Polski mieściły publiczność polonijną liczącą na spektaklach od 600 do 2000 osób (w Chicago — największym na świecie skupisku naszej Polonii). Jak ta publiczność reagowała?

Kiedy jeden z Narratorów spektaklu wygłaszał z proscenium wprost do publiczności słowa wieszczą o tym, że „Polak stąd między narodami słynny, że bardziej niżli życie kocha kraj rodzinny” i zawsze „przyświeca mu nadzieja, że ojczyźnie służy” — zatopieni w uważnym śledzeniu akcji narodowego poematu widzowie bili serdeczne brawa, a wielu z nich ukradkiem ocierało łzy. Dla aktorów wielce specyficzne warunki gry stwarzały nowe, nieoczekiwane bodźce, byli równie zmęczeni owym trybem pracy co i szczęśliwi. Jakże dobitnym tego wyrazem była owacja po występie nowojorskim, kiedy to licząca 1800 osób widownia powstała z miejsc i zaśpiewała po Mazurku Dąbrowskiego „sto lat” na cześć aktorów.

Podobnie było na całej tej niezwyklej trasie. Dla rodaków stanowiących publiczność wszystko stawało się inne, swojskie, polskie, gdy na scenie pojawiały się postacie poematu — Telimena, Zosia, Pan Tadeusz, Sędzia, Robak, Wojtki, Gerwazy, gdy rozlegała się inwokacja o ojczyźnie. W głębokiej ciszy wyczuwało się, iż serca aktorów i widzów biją jednym polskim rytmem.

Każdy występ był inny, inna była każda z 25 wersji scenicznego „Pana Tadeusza”. Ale też była w owej różnorodności aktorskich wcieleń i w emocjach odbiorców — niezmienna jedność i jednorodność. Określata ją najserdeczniejsza z serdecznych atmosfera wszystkich bez wyjątku przedstawień i ów nieuchwytny rodzaj pewnego napięcia, jaki wytwarzał się pomiędzy polskim zespołem a polskimi widzami — w obcym kraju, w obcych miastach.

Zespół szczecińskiego teatru dał Polakom w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych dobre świadectwo o naszym kraju, o naszej wspólnej ojczyźnie, wreszcie o mieście nad Odrą — Szczecinie. Powiedzmy wprost: zagranica ciągle niewiele wie o Polsce, a i Polonii wyobrażenia o kraju rodzinnym dalekie są od wyczerpującej pełni. Tym chłonniej słuchali wieści o polskim Szczecinie, podzielać z nami dumę z wielkiej pracy tu dokonanej w 35-lecie Polski Ludowej. A i sam Teatr Polski obchodzi akurat w tym roku swoje wspólne z miastem i regionem 35-lecie. Prasa polonijna zapowiadając i przychylnie oceniając występy nawiązywała do tej znaczącej zbieżności życiorysów miasta i teatru podkreślając, iż Teatr Polski rozpoczął działalność w przywołanym Macierzy Szczecinie już w 1945 roku. Dodajmy, że tę 35-letnią drogę Teatr Polski pięknie wzbogacił za oceanem wzorowym wypełnieniem misji artystycznej i patriotycznej. Stwierdzenie to nie wytycza czy egzaltacji dziennikarza, który zespołowi towarzyszył. Uzasadnia je w pełni wielobarwność różnorodnych przeżyć — i tych, które obserwowaliśmy na widowni wśród polonijnych rodaków i doznanych przez szczeciński zespół. Życie 42-osobowej grupy toczyło się w ciągu owych dni między wielkim, transkontynentalnym autokarem przeobrażonym na ten czas w wędrowny wóz Melpomeny a hotelami i różnorodnymi salami teatralnymi (ściślej ich zapleciami). Precyzyjny harmonogram zakwaterowań, wykwaterowań, lokowania się na kolejnej, nieznanej scenie, montażu i demontażu dekoracji, a nade wszystko, spektakli — to wszystko wymagało ogromnej dyscypliny, bez której zadania stojące przed zespołem nie mogłyby być wykonane. I taką dyscyplinę wykazał cały zespół Teatru Polskiego, aktorów i techniczny, o którym trzeba powiedzieć, że bardziej jeszcze niż w zwykłej, „stacjonarnej” egzystencji teatru, okazał się współtwórcą sukcesu.

Tego, co zaszczepione w sercach rodaków wymierzyć nie można, natomiast bilans statystyczny podróży artystycznej szczecińskiego Teatru Polskiego, jest następujący: 29 dni, około 6500 przebytych kilometrów, 25 przedstawień, ponad 15 tysięcy widzów.